ROK 50. KRAKÓW, DNIA 15. LUTEGO 1919. Nr. 11.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi:
całorocznie . . . K 60 —
półrocznie . . . „ 30 —
kwartalnie . . . „ 15 —
miesięcznie . . . „ 5 —
CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ULUBIENIEC MAMY KOALICJI.



Koalicja. Daj buzi kochany Nepomuczku! Chciałeś do zabawy **szybki** z okna, a ja ci daję **szyby** węglowe, które wydarłeś braciszkowi. (Do Polaka): A ty niegrzeczny chłopcze przestań narzekać — bądź kontent, że Nepomuczek gotów przestać na węglu Śląskim, a nie chce ci zabrać soli wielickiej. Widzisz, jaki on poczciwy...

KONSTYTUANTA.

Pierwszy sejm polski witamy z nadzieją,
Ale i z trwogą,
Bo wokół burze szaleją
I gromy uderzyć mogą,
A w dóbr ojczystych obronie
Niedoświadczone stają dłonie...

Ale już tyle widzieliśmy cudów
Że wierzym w nowy,
Więc wśród wskrzeszonych ludów
I my zrzucimy okowy,
Bo Pan przepaskę z ócz zdejmie
I myśl zdrowa zwycięży w sejmie.

Wierzym, że zstąpi na posłów Duch Święty,
I da im siłę
Usunąć społeczne męty,
Odciąć co zeschłe i zgniłe,
Odrzucić kłótnie jałowe,
I trwałą rozpocząć budowe.

List JW. Franka Hańbiarza
posła do Konstytuanty.

Warszawa, 12 lutego.

Kochany Wicku Socjaliku!

Przyobiecowałem Ci, morowy Towarzyszu, że bede grypsał do Ciebie o tym, jak tu we Warsiawie międzynarodową Polskę murować bedemy [1]). Z gęby cholewy nie robiący, chytam za grypsak i jazda!

Jechaliśmy, chłopie, jak hrabiowie pierwszą klasą, a Ignac, Stapiński i jensze partyjne jenerały to ci nie chciały nawyt pierwszej klasy, ino się wtryniły do zerowej, co sie wabi „ślipink". Ni mogę ino kapować loczego do naszyj „kupy" (tak sie wabi przedział) wlazły biedronie [2]). Chłop psiokrew jezd zawdy chłop, choćby był posłem, — gnojówą śmierdzi, palicami gzyms uciero. To nie jezd żadna kumpanja lo nos, ludzi edukacyję mających i „samowar-wiwr" znających. Co jenszego cegła palona, a co jenszego surówka.

Chciołem skróś tych biedroniów protestuwać, ale Moraczewski pedział: „stul se brachu, rów, bo nam biedronie potrzebne — jezd jeich pińć razy więcyj jak nas, to przez nich nic zrobić nie mogemy. Trzo też z nimi trzymać ŝtamę, a obchodzić się grzecznie jak z jojkiem, bo jak jeim nie zawrócemy gitary, to syjm pokaże nam perskie oko i ani ja, ani ty, ministrami nie bedemy"...

W Warsiawie stanęliśmy z Ignacym w Brystolu, piknym hotelu, piknijszym nawyt od Londyńskiego. Choć miszkom na 4 piętrze, pedałami po schodach nie przebirom, bo ci dlo nos posłów warsiawioki giczały nasze szanujący, zrobili ci taką maszynę, która sama do góry i na dół chyba, a wabi się winda — zajadziesz ci nią do kuždygo lumeru.

Nie bede ci, chłopie, grypsał o pierwszym posiedzyniu syjmowem jako że o tem w gazytach stoi, ino ci tyle powim, co my towarzysze najwięcyj krzyczeliśmy i klaskali kiedy Piłsudski pedział, co podzieli gronta pańskie. Klaskaliśmy i krzyczeliśmy tyż, ale bele-bele, jak godał o wojsku polskim, ale jak godał o koalicyi, tośmy pary z gęby nie pusknęli, bo tak ci nam Ignac kazował. Podczas kazania księcia-biskupa Radziwiłła siedzieliśmy tyż cicho, jakby kto ci nam wapnem z piaskiem jadaczki zamurował, abo cymentem zalał. Pytaliśmy sie Klemensiewica czy mogemy krzyknąć: hańba! — ale pedział: cichojcie, bo hańbowanie jezd dopiro w programie drugigo posiedzynia.

Wracający do Piłsudskiego, to ci powiem brachu, że ci sie tak nauczył królować, jakby ci był królem od urodzynia. Miszka se w cysarskim pałacu; jak jadzie, to ci ma kole siebie gwardyję ułańską; adjutanty stoją wedle niego. Kiedy czytał swoje oryndzie, to ci Ignac kazował wszystkim wstać, jakby przed jakim cysarzem, — a potym cysarz (chciołem rzec Piłsudski) wzion i odjechał do pałacu, samych posłów ostawiwszy. Tak jak każdy najjaśnijszy!

Poślic mamy pińć, ale w brzańskim stanie są to już jemerytki. Nijakiego zgorszenia nie bedzie...

Ale może nie wisz, brachu, jakie tu nas nieszczyńście po onym posiedzyniu spotkało. Idemy se we cztyrech bez miasto, widzę kirnię, więc pedam: chodźmy se cycnąć. Włazimy, kazuję dać cztyry większe z rumem, a kirniarz peda: nie wolno! — Jakto nie wolno? — A no tak (peda kirniarz) co bez pierwsze trzy dni syjmowe wszelaka trunkowość zakazana. — Ale my (pedam) jezdemy posły. — Kirniarz pojrzał na nas, pokiwał sufragan makówą i peda: Może być, choć panowie na to nie wyglądacie, ale i dla posłów nimo żadnygo wyjątku...

Hańba! Dzisz brachu, jak to cinżko lo narodu pracować. Z najświntszych przekonań musisz chłopie złożyć ochfiarę...

Na szczyńście spotkałem koligę Wójcika. Cwany biedroń — wzion ze sobą sześć flach bretnalówki. Uczciwie, po koleżyńsku jedną mi odstąpił.

Kończę grypsankę, bo Ignac woła na posiedzynie naszej partyjności...

Dej pyska, Twój

Fr. Hańbiarz
poseł okręgu Kawiory-Oleandry.

[1]) JWny poseł Fr. Hańbiarz jest z powołania murarzem, stąd też używa czasem wyrażeń zawodowi temu właściwych.
[2]) chłopi.

CZESKI SPIS LUDNOŚCI.

Czech się wciąż dalej podłością brudzi
Ukradł nam ziemię, kradnie nam ludzi

Dopókiż tego będzie do djabła?!
Czy koalicja tak już osłabła,
Że kiedy kradną czescy briganti
Nie może schwycić ich *in flagranti*?

REJESTR STRONNICTW.

Powszechne, równe i dwupłciowe wybory powołały do życia politycznego tak szerokie warstwy, że istniejące stronnictwa okazały się niewystarczające. A ponieważ między tymi i temi, co mają prawo decydować pośrednio swym głosem wyborczym o losach Polski, znajduje się zaledwie drobny procent wtajemniczonych w arkana spraw publicznych, nic dziwnego zatem, że olbrzymia większość nowych stronnictw jest rozszerzeniem słynnego „klubu głupich“ założonego niegdyś przez Augusta Wilkońskiego. Stronnictwa te wyczerpały do tego stopnia wszystkie wielkie litery alfabetu, że okazała się potrzeba uciec się do pomocy małych liter. Dotychczas zgłosiły się do zarejestrowania:

S. A. G. = stronnictwo absolutnie głupich,
S. Ab. G. = stronnictwo abominacyjnie głupich,
S. Ak. G. = stronnictwo aktualnie głupich,
S. Akt. G. = stronnictwo aktywistycznie głupich,
S. B. G. = stronnictwo beznadziejnie głupich,
S. Bz. G. = stronnictwo bezdennie głupich,
S. Bl. G. = stronnictwo bolszewicko głupich,
S. C. G. = stronnictwo ciężko głupich,
S. Cn. G. = stronnictwo centralnie głupich,
S. Ch. G. = stronnictwo chorobliwie głupich,
S. Cz. G. = stronnictwo czerwono głupich,
S. D. G = stronnictwo dobrowolnie głupich,
S. Dm. G. = stronnictwo demokratycznie głupich,
S. Do. G. = stronnictwo doskonale głupich,
S. E. G. = stronnictwo estetycznie głupich,
S. Ew. G. = stronnictwo ewolucyjnie głupich,
S. Ep. G. = stronnictwo epokowo głupich,
S. Ex. G. = stronnictwo ekspresjonistycznie głupich,
S. F. G. = stronnictwo fenomenalnie głupich,
S. Fl. G. = stronnictwo folblutowo głupich,
S. G. G. = stronnictwo gruntownie głupich,
S. Gn. G. = stronnictwo genialnie głupich,
S. Gr. G. = stronnictwo górnie głupich,
S. Grt. G. = stronnictwo groteskowo głupich,
S. H. G. = stronnictwo hermetycznie głupich,
S. Hb. G. = stronnictwo haniebnie głupich,
S. Hr. G. = stronnictwo horendalnie głupich,
S. Hrt. G. = stronnictwo hurtownie głupich,
S. I. G. = stronnictwo imponująco głupich,
S. Jp G. = stronnictwo jaśnie-pańsko głupich,
S. K. G = stronnictwo konserwatywno głupich,
S. Kn. G. = stronnictwo konsekwentnie głupich,
S. Kl. G. = stronnictwo kolosalnie głupich,
S. Ks. G. = stronnictwo książkowo głupich,
S. Kp. G = stronnictwo kapitalnie głupich,
S. Klt. G. = stronnictwo kulturalnie głupich.
S. Kb. G. = stronnictwo kubicznie głupich,
S. Ko. G. = stronnictwo koalicyjnie głupich,
S. L G. = stronnictwo ludowo głupich,
S. Lk. G. = stronnictwo luksusowo głupich.
S. Lt. G. = stronnictwo loteryjnie głupich,
S. Lkw. G. = stronnictwo likwidacyjnie głupich,
S. M. G. = stronnictwo mieszczańsko głupich,
S. Mn. G. = stronnictwo monumentalnie głupich,
S. Mdz. G. = stronnictwo międzynarodowo głupich,
S. Mks. G. = stronnictwo maksymalnie głupich.

(dok. nast.)

POŻEGNANIE.

Żegnajcie ruble, marki, korony,
Żegnaj i polski mój „złoty“,
Bo Lech monetą jest ogłoszony
Z woli jakiegoś... mądrali

Nie żal nam rubla, korony, marki,
Niech idą sobie na śmietnik,
Lecz poco „złotym“ ukręca karki
Jakiś zdziczały monetnik?

„Złoty“ jest z naszą tradycją zżyty,
Poco go wieszać na kołek?
I wskrzeszać śmieszne lechowe mity,
Bo tak chce jakiś matołek.

Wstyd byłby gdyby nazwy nie miały
Rodzimej nasze monety —
Zmykaj więc Lechu, dopókiś cały,
Jedź z Menelajem... do Krety.

DODATEK DO ŻOŁNIERZA.

— Proszę mamy, ja chcę być żołnierzem.

— Dobrze, ale będziesz się musiał rozstać ze swoją nianią.

— Dlaczego? przecież żołnierze zawsze chodzą z nianiami.

MOC TRADYCJI.

Przerzucając pierwszy rocznik *Djabła* z roku 1869, znaleźliśmy w nim parę ustępów dowodzących, że od tego czasu nic się w naszym grodzie nie zmieniło.

Oto w nrze 4-tym r. 1869 pisał *Djabeł:*

„Co się tu dziwić, że Kraków nieodrazu zbudowano, kiedy po tylu wiekach nie zdołano jeszcze porządnie wybrukować rynku krakowskiego“.

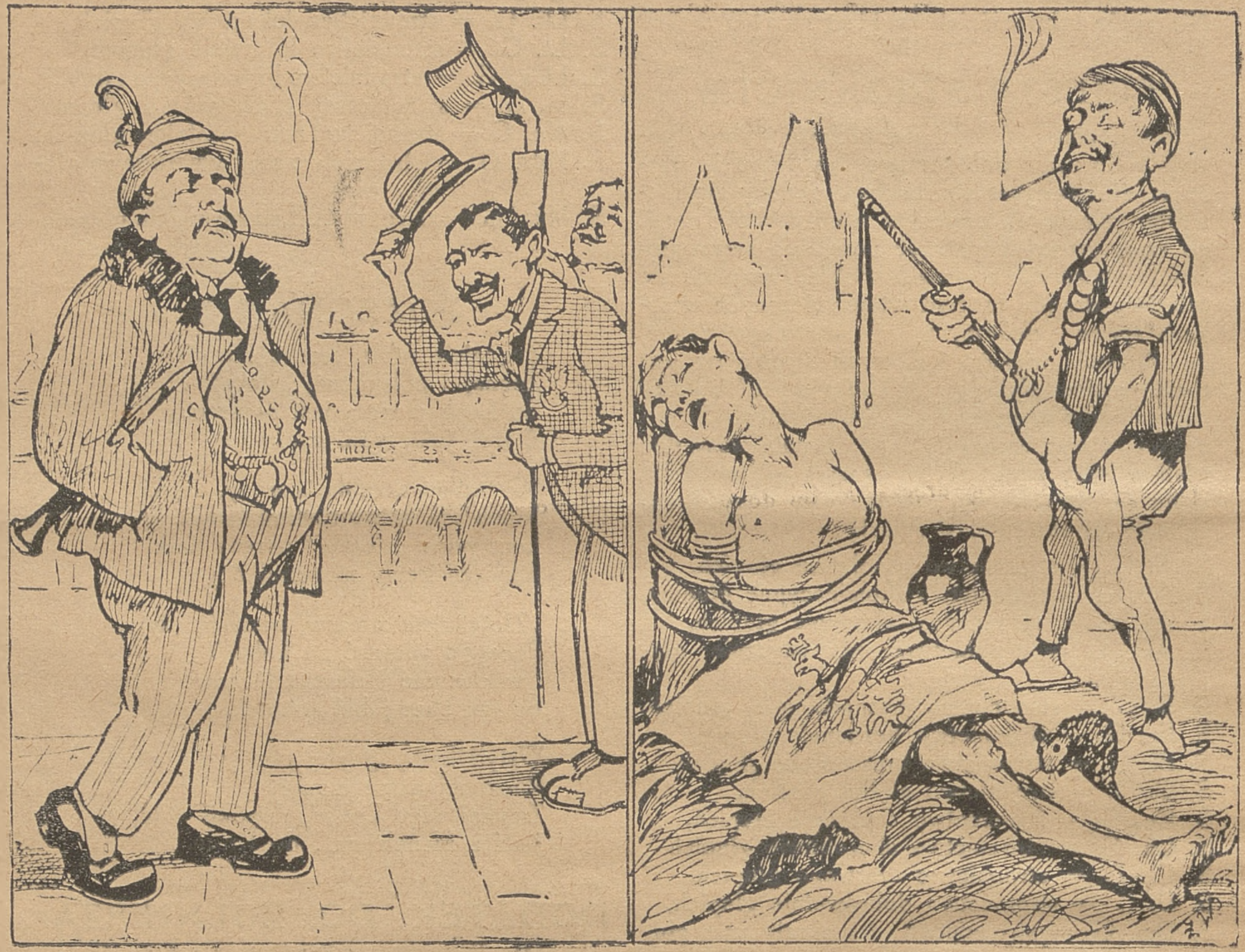
A w nrze 11-tym tegoż roku czytamy:

„Poza młynami, w miejscowości przeznaczonej przez troskliwy zarząd miasta do łamania karków obywateli krakowskich, przed kilku dniami wpadł do kałuży błota pan A.

Na szczęście ukazał się w pobliżu pan B. stary wyelegantowany kawaler.

— Kamilku, ratuj! wołał pan A.

EPIZOD Z „BRATERSKICH" STOSUNKÓW.



Internowany Czech w Krakowie. | Internowany Polak w Czechach.

— Zaraz, zaraz, odparł zagadnięty, zdejmując rękawiczki. Tylko bądź tak dobry, wydostań się na suche miejsce, bobym tam ubranie moje na nic sterał.

— Zabawny jesteś, pedancie, -- chcesz chyba żebym się gramolił aż pod sam magistrat".

50 lat, wyraźnie pięćdziesiąt lat, od napisania tych artykulików upłynęło, a rynek krakowski wciąż okropnie wybrukowany, a kałuże błota krakowskiego rozmiarami swemi wzbudzają podziw missyj francuzkich, włoskich i amerykańskich.

SKROMNE ZAPYTANIE.

Dużo się u nas i mówi o tom i pisze, że, ze względu na powagę chwili, nie powinno się urządzać publicznych hucznych zabaw, a pieniądze, jakie w ten sposób idą na marne, obrócić należy na jaki cel ogólny, lub bodaj poprawę własnego bytu, bo to rzadko znaleźć takiego, co się u niego „przelewa"...

Ale mimo to ludzie się bawią i to z całą werwą, a prym między nimi wiodą ci, którzy Nowy Rok obchodzą we wrześniu, nie w styczniu, a praojcowie ich znali nie karnawał, ale „Purim"...

Bawić przecież wolno się każdemu, kto ma na to pieniądze! Bynajmniej nam o to nie chodzi, boć to przecież inny naród, nie Polacy...

Co innego chcemy przecież wytknąć, jak na to zasługuje.

Istnieje w Krakowie przy ulicy Radziwiłłowskiej dom Towarzystwa lekarskiego z obszerną salą, przeznaczoną na posiedzenia tej instytucyi.

Otóż w tej sali, stale co sobotę, jak się o tem mieliśmy sposobność przekonać, odbywają się huczne zabawy, trwające do samego rana, a udział w nich bierze właśnie ta obca narodowość, która

chce mieć prawa, a nie chce uznać swych obowiązków.

Towarzystwo lekarskie nie jest chyba tak biedne, by się w ten sposób musiało ratować od ruiny...

A choćby nawet i tak było, bardzo to nieładnie, że lokal tak poważnej instytucyi i to do tego w tych czasach i warunkach przemienia się w ordynarną „*tancbudę*“...

Czy nie racya?

Co nam przyniósł Rok Nowy.

Nastał Rok Nowy i wszyscy czekają,
Czego dobrego od niego doznają,
Ale, jak dotąd, Nowy Rok dobrego
Dał bardzo mało, ale wiele złego:
Tyfus, hiszpanka i inne choroby,
Jak w roku zeszłym dręczą do tej doby,
Umrzeć zaś teraz, fakt nie pożądany —
Drodzy doktorzy, drogie karawany,
A przecie każdy z nas pragnie po zgonie,
Przy karawanie mieć aż cztery konie!
Źle jest też także z wszelaką żywnością,
I tyć jak dawniej jest niemożliwością
A obiecana żywność z Ameryki,
Nie wskrzesi z głodu zmarłe nieboszczyki!
Dawniej melassem bydło odżywiano —
Dziś zamiast cukru melassę nam dano!
Nasze żołądki trzeszczą z oburzenia —
Kiszki się burzą z powodu shańbienia!
Na wszystko teraz mamy surogaty:
Musimy siano pić zamiast herbaty,
I jeszcze radość serce nam przenika,
Gdy siano nie jest z starego siennika!
W przyszłości, słuszną trzeba mieć obawę,
Każą, jak krowom, zajadać nam trawę —
I z tem się nawet należy oswoić,
Że nas jak krowy zaczną potem doić!
Przed masarniami psy żałośnie wyją —
Tam się ich krewni w kształcie kiełbas wiją!
Kto zaś wojenną pożyczkę posiada,
Gorzkie łzy roni, narzeka i biada —
A wszystkie banki — fakt to jest nie miły —
Od wkładek bardzo procent obniżyły!
Skarb zaś państwowy, istny obraz nędzy,
Ma tyle, co w mej kieszeni pieniędzy!
Jak w roku zeszłym i w obecnym braki
Tytoniu, cygar, nawet i tabaki.
Palimy dalej, chociaż to nie zdrowe,
Tabakon, słomę, liście burakowe!
Zapachy wstrętnie do nieba się wznoszą,
Jęczą żałośnie i o litość proszą!
W tramwaju smutne dziś nastały czasy:
Wszystkich zrównano, niema pierwszej klasy!
Każdy też teraz winien o tem wiedzieć,
Że przy parszywym żydzie musi siedzieć,
A choć burżujem jest i z krwi i kości,
Wszy mieć nie będą dla niego litości!
Tytuł wszelaki też został zniesiony:
Już nikt nie mówi „Jaśnie Oświecony“!
„Jaśnie Wielmożny“! Równość dziś panuje:
„Obywatelu“ wszystkich tytułuje!
Ordery, krzyże i inne odznaki
Poszły, jak mówią Moskale, w duraki!
Orłowi zdarto koronę odwieczną,
Bo dziś korona rzeczą niebezpieczną!
Gdy go i dalej skubać będą wrogi,
To straci ogon i skrzydła i nogi,
I biedny orzeł, co wzlatał nad chmury,
Będzie mieć wygląd oskubanej kury!
Ot, w Polsce dzisiaj wcale nie wesoło:
Liczne ją wrogi otaczają wkoło,
A Haller z armią jedzie już od lata,
Jakby przybywał gdzieś aż z końca świata!
A jak się rzecz ma z wszelką trunkowością,
Zamilczeć wolę, bo to okropnpścią,
Bo dziś nie można na wszelkie strapienia
Szukać w kieliszku, kuflu zapomnienia!
Porto od listów tak wielkie, że trzeba
Sądzić, że listy idą aż do nieba.
Od telegramów tak wygórowane,
Jakby do Marsa miały być wysłane.
Zaś kolejowa taryfa tak wściekła,
Jakby się jechać miało aż do piekła!
Zato też każdy budnik kolejowy
Ma większą płacę niż radca sądowy!
Trzydzieści kobiet wedle obliczenia
Jeden mężczyzna ma do obsłużenia!
Pełniąc sumiennie to ciężkie zadanie,
Na Rakowice za rok się dostanie!
Możnaby jeszcze pół godziny gadać
O złem, co dręczy, narzekać i biadać,
Straszyć anarchią i okropnościami,
Wojną domową i bolszewikami,
Lecz wolę podać, choć tego niewiele,
Co nam dobrego przypadło w udziele:
Dawniej ministrem trudno było zostać,
Licznym wymogom i żądaniom sprostać —
Dziś zaś wymogi są ograniczone,
Zostać ministrem bardzo ułatwione!
Dziś mistrz kopyta może bez trudności,
Zostać mistrzem od sprawiedliwości!
Oprawca miejski nie traci nadziei,
Że może zostać ministrem kolei.
Ministrem skarbu subjekt od golarza
Zaś spraw wewnętrznych pomocnik szynkarza!
Oświaty, wyznań ten, co pasie byki!
Zamiast podpisu maluje krzyżyki!
Kto oficera forysiem był, może
Ministrem wojny być w obecnej porze,
I zamianować tych jenerałami,
Co pierwej byli tylko expresami.
Wczasie zaś wojny, nic to nie zaszkodzi,
Jeżeli expres armią dowodzi,
Bo, aby dostać jak Prusacy lanie,
Dobre expresa komendorowanie!
Zaś admirała godności zyskuje
Ten, który handlem śledzi się zajmuje!
A, że kobietom obecna ustawa
Te, co mężczyznom udzieliła prawa,
Do spraw zewnętrznych egzaminowana

Akuszerka być może teraz mianowana.
Od austryackich ministrów z pewnością
Gorzej nie będzie rządzić zewnętrznością!
Największe jednak szanse posiadają,
Co niepiśmienni i co nie czytają,
Bo niepiśmienny jest nieuprzedzony,
I na ministra jakoby stworzony.
Jeden jest tylko dla wszystkich warunek,
Aby ministra zyskać posterunek:
„Czerwony sztandar“ głośno nucić trzeba,
I krzyczeć hańba, że aż dudnią nieba!
Gdy więc Rok Nowy tyle dał dobrego,
To nam się cieszyć wypada choć z tego!

T. S. K.

PAN BÓG I RABIN.

Pewien pobożny rabin miał raz to wielkie szczęście, iż mógł porozmawiać z Panem Bogiem.

Rebe, nie w ciemię bity, gdy już omówił z Panem Bogiem sprawy duchowne, postanowił przy tej sposobności zrobić jeszcze jaki mały interesik.

Pyta więc Pana Boga:

— Panie Boże!... A co u Ciebie jest milion?

— Tyle co halerz! — odpowiedział Pan Bóg.

— A tysiąc lat?

— To jedna sekunda...

Rebe namyślał się chwilę, poczem rzekł:

— Panie Boże!... Daj mi jednego halerza...

A Pan Bóg na to łaskawie:

— Dobrze, mój synu!... Ale musisz poczekać sekundę...

Co to jest syonizm?

Duchem się rwać gwałtownie
Pod Syońską górę,
Ale siedzieć tu w Galicyi
I drzeć z gojów skórę...
Udawać pokrzywdzonych,
Szukać wszędzie zwady,
Oto są syonizmu
Najpierwsze zasady,
Z któremi nasze dzielne
Izraela syny
Mogłyby raz nareszcie
Drzeć do Palestyny!...

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jeszcze o czeskim gwałcie — Czesi biorą w skórę. — Gdzie armia Hallera? — Legia czesko słowacka. — Stosunek koalicyi do nas. — Komitet paryski — Ugoda tymczasowa. — Dla świętego spokoju. — Kto winien, były rząd, czy Komitet paryski. — Racya stanu — Neutralne orzeczenie „Dyabła“. — Różne wytłumaczenia).

Na razie żyjemy jeszcze ciągle pod wrażeniem krzywdy, jaką nam wyrządzili Czesi, zajmując Śląsk Cieszyński i stanowisko, jakie wobec tego gwałtu zajęła koalicya.

Zbrojne wtargnięcie Czechów na ziemie polskie wywołało oburzenie w całem zdrowo myślącem polskiem społeczeństwie, zwłaszcza zaś pośród ludności samego Śląska, która, wyzwoliwszy się z austryackiej niewoli, dostaje się pod jeszcze gorszą, bo czeską. Chwycili też Ślązacy za broń, by gwałt odeprzeć gwałtem i ramię w ramię walczyli z nielicznem polskiem wojskiem w obronie granic swego rodzinnego kraju.

I pokazało się nie po raz pierwszy, a z pewnością i nie po raz ostatni, że Czech to marny żołnierz. Pomimo kilkakrotnej liczebnej przewagi brali też ciągle w skórę i, gdybyśmy byli rozporządzali liczniejszą armią i większymi zapasami wojennego materyału, nie byłoby dziś z pewnością ani jednego już Czecha na polskiej ziemi.

I teraz się dopiero w całej pełni okazuje, jaki błąd popełnił dawniejszy rząd polski, nie pomyślawszy o silnej armii, jako o pierwszym zadatku wewnętrznego ładu i zewnętrznego bezpieczeństwa.

Radzono nad głupstwami, o najważniejszej rzeczy zapomniano.

Dużo się słyszało i czytało o armii Hallera, która już podobno jechała do Polski, ale gdzieś po drodze zniknęła. Jak ona byłaby się dziś przydała, gdy zdani sami na siebie, musieliśmy walczyć aż na czterech frontach. Legia czesko-słowacka, która pomagała koalicyi, a składała się, nie, jak nasze dzielne zastępy, walczące po tamtej stronie, z ochotników, którzy poszli w bój dla świętej sprawy, ale przeważnie ze zdrajców, podnoszących ręce do góry, znalazła jakoś sposobność do powrotu do swego kraju i wzięła nawet udział w okupacyi Śląska, tylko nasza armia gdzieś ugrzęzła, ale gdzie i dlaczego, tego nikt powiedzieć nie umie.

Mówią dość głośno, że jest niezbędną we Francyi, która potrzebuje jej do obrony swych granic, gdyż armie francuska i angielska, znudzone długoletnią wojną, rozwiązały się własnowolnie i rozeszły do domów, a Francya musi mieć obronę, nie dowierzając jeszcze Niemcom, choć zdają się być położone na obie łopatki.

Koniec końców, Czesi dostali na Śląsku należytą odprawę, a zatargiem tym zajęła się nawet i konferencya pokojowa. W pierwszej linii koalicya zabawiła się w Piłata, umywając ręce i ogłaszając wszem wobec i każdemu z osobna, że stało się to bez jej wiedzy i woli, a następnie doprowadzono w Paryżu do skutku układ czesko-polski, który przeszedł wszelkie spodziewanie.

Czesi nie mieli racyi, zajmując Śląsk, Czesi dostali na Śląsku w skórę, koalicya o niczem nie wie, zdrowy więc rozsądek i zwykła tylko sprawiedliwość powiada, że powinno się im kazać wynieść stamtąd, a, jeśli tego nie zrobią dobrowolnie, zmusić ich do tego.

Tymczasem stało się coś zupełnie przeciwnego. W Paryżu, pod bokiem i egidą koalicyi, w siedzibie Komitetu polskiego, zawiera się układ, na mocy którego pozwala się najeźdźcom

„tymczasowo“, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia, zatrzymać część okupowaną, właśnie tę, o którą się im najbardziej rozchodzi, z reszty, choć się ją uznało oficyalnie za ziemię polską, robi się pas neutralny, a tylko mizerny ogryzek zostawia się w naszem ręku.

Jak zaś wygląda takie „tymczasowe“ zatrzymanie, to wie chyba każdy i bynajmniej się tem nie łudzi, że nasza sprawa, aczkolwiek słuszność jest po naszej stronie, jest na najgorszej drodze.

Postąpiono z nami, jak z małem dzieckiem, które się bawiło konikiem na patyku. Konika dyabli wzięli, został sam patyk, w dziecko zaś, dla świętego spokoju, wmawia się, że to konik i każe mu się na nim jeździć.

Jak wszędzie, tak i w tym wypadku szuka się winowajcy, a każdy znajduje go gdzieindziej.

Przeciwnicy byłego rządu polskiego, a zwłaszcza gabinetu Moraczewskiego, cały ogrom winy zwalają właśnie na niego, zwłaszcza zaś na jego stałe sprzeciwianie się rekrutacyi i utworzeniu silnej armii, która, jedna jedyna, w dzisiejszych kulturalnych czasach może dać jakietakie gwarancye.

I jest w tem pewna racya!... Gdyby w Królestwie Polskiem było się w swoim czasie przeprowadziło rekrutacyę, mielibyśmy dziś spokój, nie potrzebowalibyśmy się oglądać na obcą pomoc, ale mogli, tak, jak dziś, według słów Paderewskiego, musimy, liczyć tylko na własne siły. Z pewnością nie byłoby to wpłynęło ujemnie na przebieg wyborów w Królestwie, boć one wypadły i tak nie po myśli byłego rządu. Na razie zdecydowano się zezwolić na częściowy pobór i to początkowo tylko w Galicyi, która austryackimi asenterunkami i musterunkami była już kompletnie wyniszczoną.

Jaki kto mógł mieć w tem interes, to już tajemnicą naszych mężów stanu, na których widocznie Duch Swięty nie zstąpił i nie rozjaśnił im...

Inni natomiast, a tymi są zwolennicy Moraczewskiego i byłego rządu polskiego, całą winę przypisują paryskiemu Komitetowi polskiemu, który, choć był na miejscu, mógł na coś podobnego pozwolić.

I na to, po części zgoda, choć znów członkowie paryskiego Komitetu i ich poplecznicy tłumaczą się, że względy wyższej polityki, o których naturalnie głośno mówić nie wolno, nie pozwoliły im postąpić inaczej. Każą nam czekać dalszego ciągu, ale kto wie, czy się go doczekamy, wszystko bowiem dziś dzieje się na opak i zwykłemu człowiekowi, to jest takiemu, który ludzkiemi oczyma patrzy na ten świat i nie uznaje żadnych wyższych ani niższych racyi stanu, bardzo łatwo wydawać się może, że wszystko, jak to mówią „goni w piętkę“, a ci, którzy chcieliby nadawać ton całemu naszemu życiu, nadają się, ale do Kulparkowa!

Owe „racye stanu“, to nieszczęście, które nas od dawna już prześladuje i jeszcze nieraz da się we znaki. Ilekroć jaki wielki polityk zrobi głupstwo, zasłania się ową racyą, która w samej rzeczy nie ma racyi i jest tylko mydleniem oczu. Ale to mogło być dobre dawniej, gdy inni nami rządzili, ale nie dziś, gdy sami mamy myśleć o sobie. Takich dyplomatycznych wykrętów używać nam nie wolno...

„Dyabeł“, jako zupełnie neutralny i nie powodujący się żadną racyą stanu, gdyby go o zdanie zapytano, rozdzieliłby zupełnie równomiernie winę na obie strony i powiedział, że „wart Pac pałaca, a pałac Paca“, to jest, że winę ponosi i były rząd i obecny Komitet paryski, przedewszystkiem zaś całe nasze społeczeństwo, które nie chce, czy nie potrafi postawić na swem czele ludzi, w zupełności dojrzałych do pełnienia tych obowiązków, jakie na siebie przyjęli. — Dziś musi się zwracać uwagę na cały naród, a nie na poszczególne stronnictwa, gdyż tu się rozchodzi o naszą egzystencyę.

A my tymczasem postępujemy ciągle tak, jak tak zwana intelligencya na prowincyi, gdy się mają odbyć wybory do miejscowego kasyna. W grę wchodzą osobiste ambicye i ambicyjki, stronnicze spory i waśnie, na czem najgorzej wychodzi samo kasyno, które się potem musi zamknąć z powodu braku członków.

Zupełnie tę samą zaściankową politykę widzimy na każdym kroku i w naszem życiu narodowem i nic też dziwnego, że nas nasi kochani sąsiedzi skubią na każdym kroku, bo nas znają. Wiedzą dobrze, że, gdy jedni z nas potępią Czechów za ich iście łajdacki postępek, znajdą się w tem samem społeczeństwie inni, którzy ich wezmą w obronę i powiedzą, że nie mogli zrobić inaczej... Ale oni nas nie skrzywdzą, bo to nasi bracia!... Na wytłumaczenie Czechów znalazł się więc rzekomy ruch bolszewicki w śląskiem zagłębiu węglowem, który się musiało zgnieść w zarodku, by się do Czech nie przeniósł. I nieżyczliwość, a może tylko obojętność wobec nas koalicyi ma też swe daleko idące powody, a są nimi, wedle uznania niektórych naszych domorosłych polityków... wstępne artykuły w „Nowej Reformie“ z czasów wojny, gdy się zdawało, że mocarstwa centralne zabawią się w Cyganiewicza i wyciągną koalicyę jak długą na arenie światowej.

To prawda, że i autor tych artykułów (k. s.) kładł ją wówczas na obie łopatki, ale jestem pewny, że ona już wtedy, o ile to doszło do jej wiadomości, niewiele sobie z tego robiła, a dziś, to z pewnością o tem zapomniała.

Ale nasi politycy, zwłaszcza ci „od knajpki“, potrafią sobie wszystko bardzo misternie wykalkulować, a ich enuncyacye w ważniejszych sprawach roznosi wprawdzie nie telegraf iskrowy, ale również sprawna poczta pantoflowa.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.